

ISSN 1898-7729

SKAUT



HARCERSKIE PISMO HISTORYCZNE
K W A R T A L N I K
TARNÓW, NR 2 [33], 4 CZERWCA 2014 r.



Zdzisława J. Bytnar i Stanisław Broniewski „Orsza”,
w trakcie uroczystości pod Arsenalem, fot. M. Popiel, marzec 1984 r.

OD REDAKCJI

Pani Zdzisława Bytnar – Matka Polskich Harcerzy – zmarła przed dwudziestu laty. W tę godną pamięci rocznicę publikujemy jej życiorys, własnoręcznie przez nią napisany 22 listopada 1979 roku, na prośbę hm. Janusza Krężela. Życiorys bogaty działalnością oświatową, publicystyczną i społeczną. Do końca swoich dni nie ustawała w upamiętnianiu heroizmu Szarych Szeregów, syna Janka i harcerzy biorących udział w akcji odbicia więźniów pod Arsenalem. Odbywała corocznie dziesiątki spotkań, uczestniczyła w zbiórkach harcerskich i rajdach, była honorowym gościem na wielu uroczystościach, w trakcie których drużyny harcerskie, szczepy oraz hufce i niektóre szkoły przyjmowały imiona bohaterów *Kamieni na szaniec*. Była także jednym z członków założycieli Klubu Przyjaciół Książki Harcerskiej działającego przy Komendzie Tarnowskiej Chorągwi ZHP im. gen. J. Bema, uczestnicząc czynnie w jego działalności.

Od zakończenia II wojny światowej spore grono osób przekazywało młodym pokoleniom Polaków etos harcerzy z Szarych Szeregów. Nie były to łatwe lata, bo naznaczone socjalistyczną indoktrynacją społeczeństwa. Ale wszystkie te osoby: członkowie rodzin, koledzy i byli przełożeni zmarłych harcerzy, starali się wskazać w swych relacjach na te cechy ich charakterów, których posiadanie było nieodzowne do prowadzenia walki z wrogiem i dowodzenia w tej walce. W swych relacjach nie uniknęli subiektywizmu i trudno się temu dziwić...

Jako czas narodzin pięknej przyjaźni Janka Bytnara „Rudego” i Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” wskazuje się, w dziesiątkach, jeśli nie w setkach publikacji, okres uczęszczania ich do Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Prostuje ten dość powszechny pogląd Anna Zawadzka, siostra „Zośki”, w artykule, zamieszczonym w piśmie „Harcerz Tarnobrzesci”, który w całości przedrukowujemy w tym numerze „Skauta”.

Również inne relacje wielu publicystów o rzekomym psychicznym załamaniu „Zośki” i buncie, po pierwszym odwołaniu akcji pod Arsenalem, nie polegają na prawdzie. W jednym z listów do Janusza Krężela, z 9 stycznia 1987 roku, Anna Zawadzka pisze: *Tadeusz nie był histerykiem. Był niesłychanie opanowany i zdyscyplinowany. Gdy przy rozstawionej za pierwszym razem akcji powiedziano*

mu, że nie ma zezwolenia, nie tylko zwinął akcję ale powiedział chłopcom, że Janek nie jedzie, żeby i oni ciężko tego nie przeżywali [...]. Tadeusz nie załamał się psychicznie, ale był śmiercią Janka i Alka niezmiernie przygnębiony. Ojciec wcale nie wywiózł go do Zalesia, tylko wszyscy troje pojechaliśmy na zaproszenie kuzyna pod Grodzisk na Święta Wielkanocne i tam, jak Wam uściśliłam, Tadeusz napisał swoją relację, do czego namówił go Ojciec i dh Jan Rossman [...].

Tych kilka zdań siostry „Zośki” pokazuje jak zróżnicowane są osądy na temat bohaterów *Kamieni...* i płytkie analizy ich postaw, zwłaszcza, gdy nie było się z nimi w tym czasie. Zdania te zadają też kłam tezom Roberta Glińskiego o konieczności „odbrązowienia” w filmie głównych postaci. Uświadomią też widzom filmu, jakich manipulacji dopuścił się reżyser, wprowadzając do scenariusza filmu np. zadziwiającą szarżę samochodową „Zośki” ulicą Szucha w Warszawie. Dlatego publikujemy na łamach „Skauta” kolejne teksty osób najbliższych bohaterom. Czytelnik dzięki temu pozna lepiej nie tylko fragmenty ich biografii oraz cechy ich charakterów ale przede wszystkim odnajdzie źródło ich postaw. Dowie się także, co legło u podstaw ich niezwyklej Przyjaźni oraz wspólnej Służby. ■

M. Popiel



SKAUT. HARCERSKIE PISMO HISTORYCZNE

REDAKCJA:

Lesław Dall – Zakopane, **Wiesław Kukła** – Poznań,

Janusz Krężel – Mielec, **Marian Miszczuk** – Warszawa,

Marek Karpiński (grafika) – Tarnów,

Marek Popiel (red. naczelny, odpowiedzialny i wydawca).

33–100 Tarnów, ul. Krakowska 42/9, tel. 667 174 232

czasopismo.skaut@gmail.com www.skaut.okay.pl

SKAUT jest bezpłatnym harcerskim pismem niezależnym.

Wszelkie prawa zastrzeżone ©1996–2014.

Przedruk za zgodą redakcji, za wskazaniem źródła i autora.

Przedsięwzięcie o charakterze **non profit**.

Zdzisława Józefa Bytnar

ŻYCIORYS



Zdzisława J. Bytnar (1901–1994),
fot. ze zbiorów harcerskich J. Krężela

„Urodziłam się 12 marca 1901 roku w Kolbuszowej (woj. Rzeszowskie). Ojciec mój Józef Rechul¹, matka Józefa z d. Markusiewicz.

Pochodzę z wieloosobowej rodziny urzędniczej², więc też warunki materialne były trudne, gdyż jedynym żywicielem był ojciec, etatowy urzędnik miejscowej Izby Skarbowej. By utrzymać dużą rodzinę pracował dodatkowo w różnych instytucjach, peł-

niąc najczęściej funkcje sekretarza lub skarbnika³. Brał żywy udział w ówczesnym życiu kulturalnym tego małego – niegdyś powiatowego miasta. Był członkiem „Sokoła”, Straży Ogniowej, Kasy Pożyczkowej Raiffeisena i Teatru amatorskiego. Należał do inicjatorów założenia prywatnego gimnazjum, posiadał bowiem wysoką ambicję kształcenia swych dzieci, mając na względzie ich uzdolnienia i osobiste tęsknoty do dalszej nauki.

Po ukończeniu 4 klas szkoły powszechnej w 1907 roku, weszłam w poczet uczniów I klasy gimnazjalnej, powołanego do życia prywatnego gimnazjum w Kol-

¹ Józef Rechul, syn Agnieszki, ur. się w Kolbuszowej 24 stycznia 1872 r., zmarł 2 sierpnia 1968 r. we Wrocławiu. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Dębicy.

² W rodzinie Józefa i Józefy przyszło na świat dziesięcioro dzieci. Dwoje z tych dzieci: córka Janina (ur. w 1889 r. i syn Edward ur. w 1904 r.) zmarło w dzieciństwie. Pozostałe dzieci to: Maria, Zdzisława, Joanna i Emilia oraz Roman, Marian, Lesław i Tadeusz; zob. H. Dudzińska, *Rodzina Bytnarów*, [w:] „Rocznik Kolbuszowski”, 2001, nr 5, s. 173–181.

³ Zob. Z. J. Rechul-Bytnar, *Moja rodzinna ulica – kolbuszowskie Nowe Miasto w początkach obecnego stulecia*, [w:] „Rocznik Kolbuszowski”, 2001, nr 5, s. 183–207; przypisy opracował J. Krężel.



Budynek c.k. Gimnazjum w Mielcu, karta pocztowa, zbiory harcerskie J. Krężela

buszowej. Było to wysokim osiągnięciem miejscowego mieszczaństwa, okolicznego ziemiaństwa, stanu urzędniczego, Izby Skarbowej, Sądu Powiatowego jak również kupców wyznania mojżeszowego (Haar, Ekstein, Rappaport, Grosshaus, dr Billig). Gimnazjum egzystowało 3 lata, do wybuchu I wojny światowej⁴. Przerwa trwała 2 lata, po której wznowiono działalność gimnazjum, ale w 1916 roku nie uzyskało ono „prawa publicznego” i cała klasa IV (najwyższa wówczas) zmuszona była zdawać egzamin w c.k. Gimnazjum Męskim w Mielcu. Uzyskałam bardzo dobre świadectwo⁵, ale na dalsze kształcenie wpłynął tragiczny cios w rodzinie, bowiem w [1916] roku padł na polu walki w Legionach mój najstarszy brat, który kształcił się w gimnazjum w Łańcucie⁶. Miejsce w budżecie rodzinnym zostało mi siłą rzeczy przekazane – mimo pewnych zastrzeżeń zwyczajowych (po co kształcić dziewczynę, lepiej składać na jej posag) ale rokowałam jakieś zastępcze nadzieje podniesienia prestiżu ojca – średniej klasy urzędnika, no i późniejszej pomocy finansowej dla rodzeństwa. Koleżanki moje, prawie wszystkie, poszły do semina-

⁴ Zob. J. Sudoł, *Z dziejów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej*, [w:] „Przegląd Kolbuszowski”, 1992, nr 8, s. 6–7; Z. Rechul-Bytnarowa, *Wspomnienie o powstaniu Gimnazjum w Kolbuszowej*, tamże, s. 1–2.

⁵ Zob. Katalog główny kl. IV. c.k. Gimnazjum w Mielcu, z roku szk. 1915/16 – Świadectwo roczne Rechułówny Zdzisławy Józefy, z 12 lipca 1916 r., L. 15, s. 15, kopia katalogu w posiadaniu J. Krężela.

⁶ Roman Julian Rechul (1895–1916). Poległ nad rzeką Stochód na Wołyniu.

rium nauczycielskiego do Rzeszowa lub do Krakowa, a ja tylko jedna zamierzałam kończyć szkołę średnią i marzyłam o uniwersytecie.

Jakoś w dyskusji z rodzicami przeforsowałam Kraków i tamże ukończyłam w I gimnazjum żeńskim V i VI klasę⁷. Po ukończeniu VI klasy z bardzo dobrymi ocenami, ojciec nagle zmienił moje plany, usiłował wydać mnie za męża, roztaczając przede mną „karierę”, jaką mogłam zrobić będąc panną bez posagu i wychodząc za urzędnika z awansem ale o 15 lat starszego. Sprzeciwiłam się tym zamysłom ojcowskim (miał do wydania cztery córki – ważki problem). Uparłam się, i ojciec też – bo odmówił mi pomocy finansowej na dalszy pobyt w Krakowie. Byłam już wtedy świadoma swych możliwości, należałam do pierwszych uczennic w klasie, miałam szerokie plany w zakresie nauki i za nic w świecie nie chciałam tego związku, ostrzegając matkę, że mogę skończyć swe życie tragicznie. W ostatnich dniach wakacji zdołała matka uprosić ojca, by nie łamał mi życia i wybrano dla mnie bliski pobyt w Mielcu, gdzie wstąpiłam do VII klasy jako hospitantka. Warunki w tym gimnazjum okazały się diametralnie różne, uczestniczyłam tylko osobowo w zajęciach, a egzamin miałam zdawać dopiero na końcu roku i to mnie stale determinowało.

⁷ Wcześniej, bo w r. szk. 1915/16 Zdzisława Rechul uczęszczała do c.k. gimnazjum w Mielcu, gdzie ukończyła kl. IV na prawach prywatystki.

Kontakt z koleżankami w Krakowie nie zerwałam i kiedy prawie płacząc przedstawiłam im moją teraz sytuację – powiadomiły naszą wychowawczynię (dr Marię Kiermkową) i wyciągnęły mnie z Mielca na półroczce. Uczyniłam to poza plecami ojca i kiedy go powiadomiłam o tym – przesłał mi aktualnie umieszczony w „Gazecie Krakowskiej” inserat o zorganizowaniu państwowego kursu nauczycielskiego pod dyrekcją dra Henryka Rowida i warunkach przyjęcia. Był to prawie nakaz ojca, bym się jak najprędzej usamodzielniała. Nastąpił więc przełom w moim życiu, ujrzałam siebie nauczycielką, która mogła przecież dalej się kształcić. Przy zapisie miałam trudności, nie miałam potrzebnych 19 lat, ale moje świadectwo warunkowało pozwolenie Ministerstwa Oświaty, zresztą moja „spowiedź” w kancelarii udobruchała dra Rowida. Na kursie spotkałam różną społeczność i to dojrzałą, prawie ponad 21–25 lat, byli inwalidzi-legioniści i inni, którym wojna przerwała naukę – przeważną większość stanowili mężczyźni, ja byłam najmłodsza.

W czasie pracy na kursie, przy podziale na grupy szkoleniowe dostałam się z koleżanką do piątki, w której było 3 mężczyzn, w tym Stanisław Bytnar⁸, przystojny brunet z Krzyżem Walecznych – opromieniony ranami w bitwie pod Krzywopłotami. Wspólne wycieczki z prof. geografii Ludomirem Sawickim po okolicach podkrakowskich, pozwoliły na zaprzyjaźnienie się, poznanie bliższe, wspólną naukę i wreszcie na więź uczuciową. Ukończenie kursu i świadectwo dojrzałości dodało mi odwagi, by wyzwolić się spod „tyranii” ojca i prosić na zezwolenie zamążpójścia. Oświadczyli ojciec nie przyjął, wobec czego musiałabym czekać pełnoletności do lat 21 – więc postanowiłam dom opuścić i wybrałam posadę w okręgu Radomskim. Była to odpowiedź na wszelkie zakusy ojca. Po roku milczącego uporu, wreszcie zgodził się na ślub ze Stanisławem Bytnarem, który zyskał sympatię całej rodziny – i to wreszcie przeformowało moje małżeństwo.

Po ślubie, 2 sierpnia 1920 roku, dostaliśmy przeniesienie do 2 klasowej szkoły w Niekłaniu, w po-

⁸ Urodzony 31 marca 1897 r. we wsi Ostrów, pow. Przeworsk, woj. podkarpackie, absolwent Państw. Kursu Nauczycielskiego, Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej 1925/26, nauczyciel. Aresztowany wraz z synem Janem w dniu 23 marca 1943 r., wywieziony został do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie otrzymał numer 121389. Zmarł w jednym z obozów koncentracyjnych pod Dachau – wiosną 1945 r. – [na] tyfus płamisty.



Józef Rechul, ojciec Zdzisławy Bytnar,
zbiory harcerskie J. Krężela

wiecie Koneckim (woj. Kieleckie). Po 6 latach szkoła miała już pełną organizację – liczyła 7 klas. W roku szkolnym 1925/26 objęłam kierownictwo szkoły w zastępstwie kierownika S. Bytnara, który został skierowany na studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Po ukończeniu tegoż został zaangażowany przez dr Marię Grzegorzewską na stanowisko kierownika Szkoły Ćwiczeń przy Instytucie. Wobec przeniesienia męża do Warszawy – ja nie mogłam nawet marzyć o tym, abym dostała posadę nauczycielki w Warszawie – zdecydowałam się również podjąć studia w Instytucie Pedagogiki Specjalnej. W roku szkolnym 1926/27 ukończyłam Instytut i dostałam przydział do szkoły specjalnej nr 147 w Warszawie, gdzie prowadziłam klasę eksperymentalną metodą Decroly'ego. Po 3 latach pracy – objęłam z konkursu kierownictwo szkoły specjalnej nr 6. Na tym stanowisku pracowałam do czerwca 1940 roku. W tym czasie władze niemieckie zwolniły mężatki-nauczycielki z pracy. Przeszłam wtedy do zorganizowanego tajnego nauczania, na kompletach, równocześnie podejmując pracę konspiracyjną w oddziałach łączności.

Brałam udział w Powstaniu Warszawskim, pełniąc służbę w „Pasiece” (Główna Kwatera Szarych Szeregów) jako kierowniczką poczty cywilnej na Śródmieście (ul. Wilcza 40). W ostatnich dniach Powstania Warszawskiego zostałam mianowana podporucznikiem i z dowództwem Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej (kwatermistrzostwo)

dostałam się do niewoli niemieckiej 4 października 1944 roku. Przeszłam przez obozy jenieckie: Fallingbostel, Bergen-Belsen, a w końcu umieszczono nas w Molsdorfie (Turyngia), gdzie nastąpiła koncentracja kobiet – oficerów Wojskowej Służby Kobiet (WSK). W tym obozie doznałam kontuzji prawego barku, co spowodowało unieruchomienie ręki.

Wyzwolenie nastąpiło 13 kwietnia 1945 roku w okolicy Blankenheimu (Nadrenia Północna), przez amerykańską jednostkę wojskową pod dowództwem gen. Georga Pattona. Po uwolnieniu zostaliśmy przewiezieni do Burgu w Hessen-Kassel, gdzie zgrupowano kobiety-oficerów i zaczęła się nowa sytuacja: poszukiwanie mężów, synów, rodzin na terenie Niemiec oraz troska o młode roczniki chłopców i dziewcząt. Organizowano szkoły na miejscu lub lokowano je w Belgii, Włoszech, Anglii – na studiach, a chorych umieszczano w szpitalach i sanatoriach. Ja dostałam się do Monachium, gdzie w Instytucie Rehabilitacyjnym uruchamiałam rękę i leczyłam się z ogólnego osłabienia. W międzyczasie nawiązałam korespondencję z obozem jeńców w Murnau, gdzie wyjechałam w lipcu, bo otrzymałam wiadomość, że tam formuje się pociąg repatriacyjny do kraju.

10 sierpnia 1945 roku ruszył więc pociąg wiozący 2 tysiące oficerów pod dowództwem gen. Władysława Bończy-Uzdowskiego do Polski. Przybył do Dziezdlic 1 września po różnych perypetiach w drodze.

Po przyjeździe do Warszawy zgłosiłam się do pracy w Inspektoracie Szkolnym, gdzie z miejsca dostałam urlop dla poratowania zdrowia. W tym też czasie organizowało się Ministerstwo Oświaty przy Alei Szucha, wówczas naczelnikiem Wydziału Szkolnictwa Podstawowego był mgr Henryk Ryll, z którym pracowałam przed wojną w Komisji Programowej. Na wiadomość o moim przyjeździe zaproponował mi stanowisko radcy w Referacie Szkolnictwa Specjalnego. W Ministerstwie Oświaty pracowałam do lipca 1957 roku, najpierw na stanowisku starszego radcy, a następnie wizytatora szkół dla dzieci przewlekle chorych w sanatoriach, prewentoriach i domach zdrowia; będących w gestii Ministerstwa Zdrowia. Z ministerstwa odeszłam 1 lipca 1957 roku na własną prośbę, na emeryturę, gdyż stan zdrowia nie pozwalał mi na wędrówki wizytacyjne po kraju.

Nadmienić muszę, że 23 marca 1943 roku został aresztowany przez Gestapo mój syn Jan Bytnar wraz z mężem. Syn został odbity w akcji pod Arsenalem, ale z powodu katuszy gestapowskiej zmarł w 3 dni po uwolnieniu, mąż został wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu [KL Auschwitz], skąd nie powrócił.

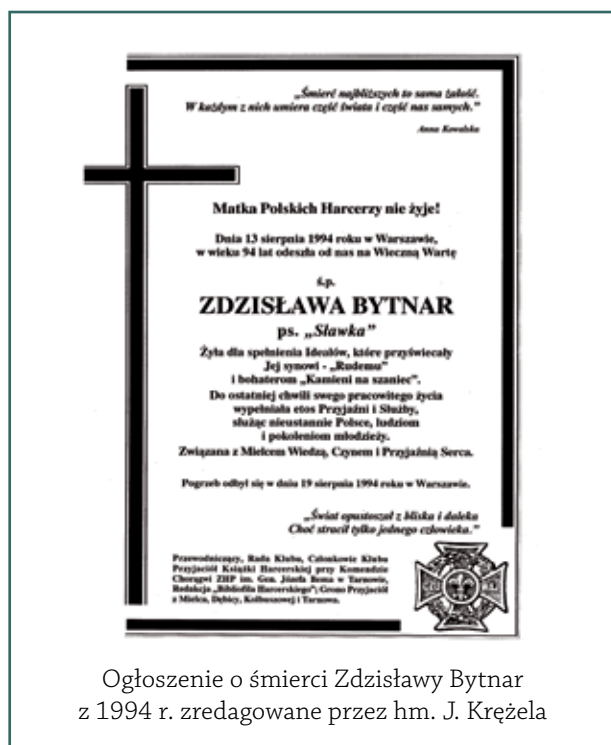
Bohaterska działalność syna i jego kolegów stała się tematem książki „Kamienie na szaniec” pióra Aleksandra Kamińskiego. Patronuje on też wielu drużynom i szczerpom harcerskim. Film Polski osnuł na tle wydarzeń pod Arsenalem 2 scenariusze i opracował 2 filmy pt. „Strzały pod Arsenalem”, reż. Jerzy Wolen i „Akcja pod Arsenalem”, reż. Jan Łomnicki.

Miasto rodzinne Kolbuszowa uczciło pamięć swego rodaka a bohatera Warszawy nazwaniem jednej z ulic jego imieniem oraz pamiątkową tablicą na domu, gdzie się urodził.

Z drużynowymi utrzymuję serdeczny kontakt, uczestniczę w rocznicowych uroczystościach i wygłaszam prelekcje na temat działalności Szarych Szeregów w czasie okupacji niemieckiej.

Za zasługi na polu szkolnictwa specjalnego, za udział w tajnym nauczaniu, za udział w organizacjach konspiracyjnych i później społecznych dostałam następujące odznaczenia: Medal X-lecia PRL, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznakę Grunwaldu, Złotą Odznakę Spółdzielczości Mieszkaniowej, Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego”.

Z. J. Bytnar



Jadwiga Rymszewicz, Gdańsk-Oliwa

WAKACJE NA WILEŃSZCZYŃNIE W 1939 ROKU

Drogi Jasia Bytnara i Zygmunta Rymszewicza, przyjaciół od pierwszej klasy gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, rozeszły się nieco, gdy przechodząc do liceum Jaś wybrał klasą matematyczno-przyrodniczą, a Zygmunt humanistyczną. Jednak w dalszym ciągu łączyła ich głęboka przyjaźń, trzymali się razem w szkole, wracali do domu razem i odwiedzali się wzajemnie. Można powiedzieć, że wspólne zainteresowania, jak filatelistyka, wycieczki rowerowe, przede wszystkim zaś harcerstwo łączyły tych dwóch wybitnych „Batoraków”. Lecz poza tym wszystkim było między nimi jakieś dogłębne zrozumienie, pokrewieństwo dusz czystych i szlachetnych, które w pracy nad sobą i w przygotowywaniu się do służby Polsce znajdowały radość, jaką tyłu ich rówieśników widzi jedynie w rozrywkach swego wieku. Łączili w sobie poważny pogląd na świat i radość życia, która się odbijała w ich oczach – jasnych Jasiowych i ciemniejszych Zygmunsiowych. Razem z Kazikiem Sułowskim, również bliskim ich kolegą potrafili się zaśmiewać, żartować, ale nigdy grubszy dowcip czy żart trywialny nie wyszedł z ich ust, wesołość ich była czysta i promienna.

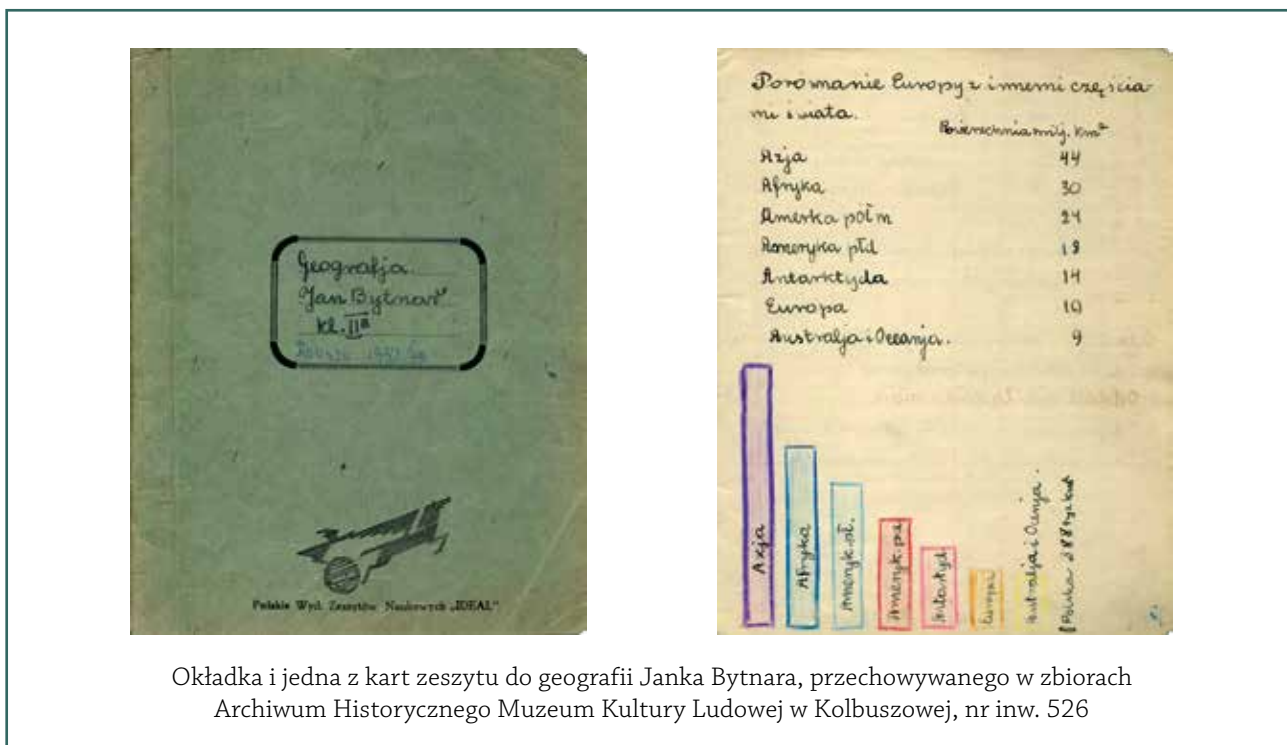
Nadszedł rok 1939, rok matury naszych chłopców. Obaj zdali ją wspaniale. Matki ich z dumą i wzruszeniem słuchały pochwał i wyrazów uznania od dyrektora i profesorów. Czy w tych radosnych momentach wyczuwało się nadciągającą burzę, atmosferę zbliżającej się szybko wojny? Bardziej wrażliwe umysły musiały to wyczuwać intuicyjnie. Podczas uroczystości rozdania świadectw maturalnych, Zygmunt jako wójt klasy humanistycznej maturalistów wygłosił przemówienie pożegnalne do profesorów, kolegów i rodziców, wypełniających po brzegi piękną aulę gimnazjum. Zakończył słowami:



Irena Krzywińska, Jan Bytnar „Rudy”,
olej, 1981 r.

Być może, gdy będziemy opuszczać na zawsze naszą szkołę, kroki nasze staną się odgłosem kroków żołnierzy maszerujących, by bronić Ojczyzny. A wtedy spełnimy radośnie nasz żołnierski obowiązek.

W połowie lipca 1939 roku Jaś i Zygmunt mieli jechać do Junackich Hufców Pracy. Do tego wyjazdu zostawało jeszcze dużo czasu i obaj chłopcy pragnęli go spędzić razem. Rodzice Zygmunta podali projekt żeby Jaś pojechał razem z przyjacielem do Czernic, małej posiadłości Rymszewiczów na Wileńszczyźnie. Ojciec Zygmunta nie miał spędzić w tym roku urlopu w Czernicach, gdyż jako specjalista spraw morskich był właśnie delegowany do Anglii jako członek misji wojskowej. Były to ostatnie beztrudne wakacje



Okładka i jedna z kart zeszytu do geografii Janka Bytnara, przechowywanego w zbiorach Archiwum Historycznego Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, nr inw. 526

Jasia i Zygmunta. Choć posiadali już świadectwa dojrzałości, bawili się jak dzieci, z zapalem używali wiejskiej swobody. Upalne lato owego pamiętnego roku sprawiło, że otaczające dom lasy sosnowe wydzielają upajający aromat rozgrzanej żywicy, a kąpiel w rzece za ogrodem odświeżała po kilka razy dziennie rozpalone ciągłym ruchem ciała. Jaś i Zygmunt nie rozstawali się ani na chwilę. Lokowali się w pokoju Zygmunta, skąd przez ścianę dochodziły jeszcze długo w noc odgłosy opowiadań i dyskusji. Z młodszym bratem Zygmunta, Mietkiem i jego kolegą Januszem Zaleskim również przybyłym do Czernic na wakacje w tym roku, urządzali kilka razy zawody sportowe i pływackie. W sąsiedztwie Czernic było w tym okresie wyjątkowo dużo młodzieży toteż nasi chłopcy prowadzili ożywione życie towarzyskie, jeździli rowerami do sąsiadów, zapraszali ich nawzajem do Czernic. Centralnym wydarzeniem tych wakacji stały się zawody lekkoatletyczne w Czernicach, w których wzięło też udział około dziesięciu zaproszonych chłopców i dziewcząt. Zabawa była świetna. W lesie przy mecie było przygotowane suto przyjęcie dla zawodników. A potem zdjęcie grupowe – w środku dwaj zwycięscy Jaś i Mietek. Wśród rozkoszy wiejskich, Jaś i Zygmunt nie zapominali o swym życiu harcerskim. Długie rozmowy na tematy harcerskie kończyły się zawsze projektami na przyszłość, przepełnionymi ideałami harcerskimi. Babcia Zygmun-

ta wspomina teraz, jak obaj chłopcy postanowili dla nabrania tężyzny, Jaś tak mówił: *byśmy się zbytnio tu rozleniwili i rozbawili* spędzić parę nocy pod gołym niebem w lesie. Zrobili sobie prowizoryczny namiot w sosnowym lesie, na polance o paręset metrów od domu i tak po spartańsku zaprawiali się do niewygód. Rano przy śniadaniu z zapalem opowiadali wszystkim, jak doskonały „obóz” sobie zorganizowali. Nadeszła jednak którejś nocy silna ulewa i babcia zaniepokojona o chłopców, zbudziła Mietka i posłała go do obozu, aby pomógł starszym chłopcom pośpiesznie zlikwidować namiot i odnieść do domu sprzęt harcerski. Jakież było zdziwienie Mietka, gdy świecąc latarki, zobaczył cztery długie boscie nogi, wystające spod namiotu. Deszcz je smagał, oblewał, ale nasi harcerze z trudem dali się obudzić i namówić do powrotu do domu na resztę nocy.

Skończyły się ostatnie beztrudne wakacje Jasia i Zygmunta, zamknęła się księga ich lat chłopięcych, otworzyła się przed nimi droga trudu, wyrzeczeń, twardego dobrowolnie na siebie przyjętego obowiązku służby Ojczyźnie bez zastrzeżeń. Sprawdziła się obietnica zawarta w słowach pożegnalnej przemowy Zygmunta na akcie maturalnym. Obaj przyjaciele oddali życie za Ojczyznę. Jaś jako bohater Polski Podziemnej, Zygmunt jako żołnierz Powstania Warszawskiego. ■

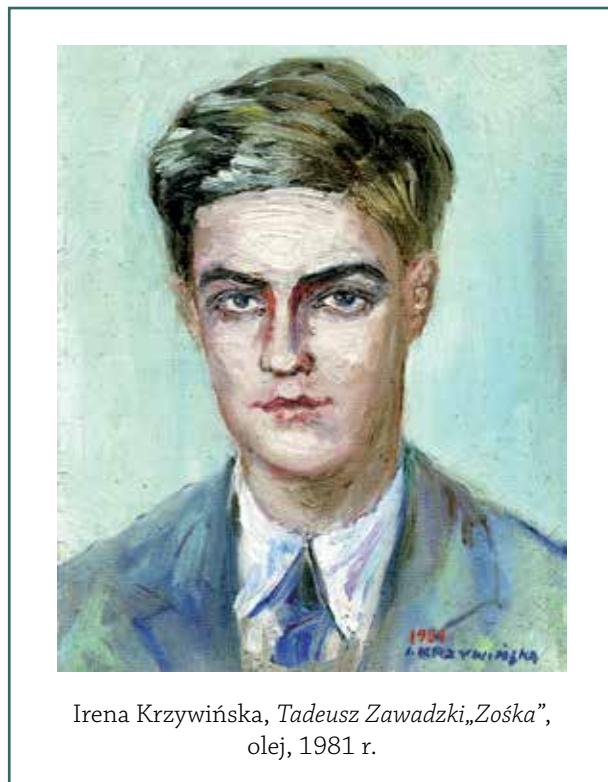
Matka Zygmunta, J. Rymaszewicz

TADEUSZ „ZOŚKA” I PRZYJAŻŃ

Proszono mnie o napisanie dla pisma „Harczerz Tarnobrzescki”¹ artykułu o moim bracie Tadeuszu Zawadzkim „Zośce”. Nie byłoby jednak słuszne pisać o Tadeuszu „w ogóle”, tym bardziej, że napisana już została i mam nadzieję że niedługo się ukaże dość obszerna o nim książka. A, że działalność Tadeusza i jego kolegów w okresie okupacji – ich udział w Małym Sabotażu i w akcjach zbrojnych – znana już jest z „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, więc chcę pokazać go harcerzom tarnobrzesckim z innej, bardziej osobistej „strony, która znana jest mało, albo znana niedokładnie, a czasem nawet nieściśle. Chcę napisać kilka słów o przyjaźni w życiu Tadeusza. Aby się do tej sprawy przybliżyć, trzeba sobie zadać na początku pytanie, co ukształtowało Tadeusza, co przygotowało go do roli, jaką odegrał w okresie okupacji, najpierw jako jeden z najwybitniejszych sztabowców, a zarazem wykonawców, przeprowadzanych w Warszawie akcji Małego Sabotażu, a potem jako twórca i przywódca warszawskich Grup Szturmowych. Były trzy takie czynniki: dom, a więc rodzice, szkoła i harcerstwo.

Największą rolę odegrali rodzice: Matka, która jeszcze w okresie zaborów położyła wielkie zasługi w tajnym nauczaniu polskich dzieci, a i po odzyskaniu niepodległości nadal pracowała dla polskiej oświaty i Ojciec, wybitny chemik, profesor Politechniki Warszawskiej i organizator polskiego przemysłu chemicznego. Chyba najbardziej charakterystyczną cechą naszych Rodziców było poczucie odpowiedzialności za to, co się koło nich, w Polsce, działo. W tym poczuciu odpowiedzialności nas wychowywali i takie poczucie odpowiedzialności stało się najbardziej znaczącą cechą Tadeusza.

Ale Rodzice nie tylko nas wychowywali – byliśmy z nimi w przyjaźni. A szczególnie wielka przy-



Irena Krzywińska, *Tadeusz Zawadzki, „Zośka”*,
olej, 1981 r.

jaźń łączyła Tadeusza z Matką. Byli do siebie bardzo podobni nie tylko z urody: odznaczali się tym samym pełnym życzliwości stosunkiem do ludzi i tym samym spokojem wewnętrznym, który tak do nich ludzi pociągał. Napisał Tadeusz po śmierci Matki, już w okresie okupacji, że zastępowała mu ona kolegów i przyjaciół w szkole. I rzeczywiście tak było: lubiany i ceniony, pełniący różne odpowiedzialne funkcje w szkole – bardzo dobrej szkole – i w drużynie – bardzo dobrej drużynie harcerskiej – najlepiej czuł się w domu, największym przyjacielem była mu Matka. Z harcerskich przełożonych najbliższy Tadeuszowi był w szkolnych latach i największy wpływ na niego wywarł Leszek Zieliński, który stał na czele Dwudziestej Trzeciej – „Pomarańczami” od września 1937 do listopada 1938 roku.

Leszek wywarł wielki wpływ na Tadeusza, ale i na wielu harcerzy z tego samego co Tadeusz harcerskiego rocznika, tego rocznika, z którego wywodzili się

¹ Anna Zawadzka, *Tadeusz „Zośka” i przyjaźń*, [w:] „Harczerz Tarnobrzescki. Kwartalnik KCH ZHP Tarnobrzeg”, nr 3 (8), jesień, 23.09.1989, s. 7–8; przedruk za zgodą Janusza Szweda, redaktora naczelnego.



Naklejka Poczty Harcerskiej upamiętniająca akcję pod Arsenalem, zbiory harcerskie J. Krężela

Janek Bytnar, Alek Dawidowski i pozostali członkowie „pomarańczowej siódemki”, która miała potem tak wielką rolę odegrać w warszawskiej harcerskiej konspiracji. Wspominam tu o Leszku Zielińskim, który zginął w Oświęcimiu², gdyż to on, jeszcze przed Lechosławem Domańskim „Zeusem” kładł fundamenty pod przyszłą postawę i działalność chłopców z „Pomarańczarni” a tak się jakoś stało, że na kartach „Kamieni na szaniec” nie został wymieniony.

Wśród swoich szkolnych i harcerskich rówieśników nie miał Tadeusz aż do ukończenia szkoły szczególnie bliskich przyjaciół. Stosunkowo najbliżsi mu byli Jacek Tabęcki i Jaś Wuttke. Wielka przyjaźń z Jankiem Bytnarem była wówczas sprawą dalekiej jaszczce przyszłości: nie tylko w szkolnych latach nic ich specjalnie nie łączyło, ale Janek należał do zupełnie innej koleżeńskiej „paczki”. Byli w tej samej klasie i drużynie, spotykali się towarzysko u koleżanek ze szkoły im. Królowej Jadwigi, ale na tym koniec – o jakiejś wzajemnej sympatii mowy wtedy nie było. Tadeusza, Janka Bytnara, Alka Dawidowskiego i innych chłopców z „Pomarańczarni” zbliżyła do siebie naprawdę dopiero wspólna wędrówka we wrześniu 1939 roku, kiedy to w szeregach nieuzbrojonego batalionu harcerskiego na rozkaz władz wojskowych wyruszyli z Warszawy na wschód. Napisał potem Tadeusz: *Wrzesień spędzony na wspólnej wędrówce, przeżycia tak silnie działające na nas, wchodzących dopiero w życie, zostawiły nam wzajemną sympatię, zaufanie i zainteresowanie, które miało w latach wojny coraz to narastać.*

² Chodzi o niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz; jednakże w muzealnym rejestrze więźniów, brak jest osoby o takim imieniu.

I tak to połączona powstałymi w czasie wrześniowej wędrówki więzami siódemka starszych chłopców z „Pomarańczarni” zaczęła szukać dróg dla siebie w podziemnej Polsce. Już w listopadzie, gdy wspólnie z „Zeusem” zdecydowano, co ma robić Dwudziesta Trzecia, „siódemka” stała się czymś w rodzaju kręgu starszoharcerskiego, który wybrał Tadeusza na swego przywódcę. I ten zespół przyjaciół razem szukał drogi, razem pełnił służbę, razem realizował pomysły dotyczące nauki czy samokształcenia, wreszcie razem, wiosną 1941 roku znalazł drogę do Szarych Szeregów i do organizacji Małego Sabotażu „Wawer” i razem zaczął realizować wawerskie zadania. Ale ciągle było tych przyjaciół siedmiu. Kiedy więc zaczęła się wielka przyjaźń Tadeusza i Janka Bytnara? Zapisał potem Tadeusz w swojej relacji sporządzonej po śmierci Janka: *Zaczęło się od rozmów po wykładach u p. Janka. Zostali bowiem obydwaj, Tadeusz i Janek zaproszeni na cykl wykładów Profesora Hessena, które odbywały się w domu Jana Rossmanna, potem, po śmierci Janka, jednego z najbliższych Tadeuszowi ludzi. Zнали „p. Janka” od początków 1940 roku, kiedy to kierował jedną z pierwszych służb ich siódemki – komórką łączności z więzieniami. Od razu weszło w zwyczaj, że cały wieczór spędzaliśmy razem na ulicy albo u mnie... Rozmowy daleko odbiegały od tematów p. profesora, dotyczyły przeważnie nas samych albo naszej grupy.*

Tak się, od rozmów „po wykładach u p. Janka” zaczęła największa przyjaźń w życiu Tadeusza. Potem coraz ściślej łączyły ich wspólne prace: wielkie wyczyny wawerskie. Wielka Dywersja. Obydwaj znaleźli się w Grupach Szturmowych, Tadeusz jako zwierzchnik całości i hufcowy hufca Centrum, Janek jako hufcowy hufca Sad (Południe). Wspólnie rozwiązywali swoje problemy dowódców i wychowawców, wspólnie borykali się z trudnościami i razem brali udział w pierwszych akcjach Grup Szturmowych. Na tym budowała się i rosła ich przyjaźń.

Aż wreszcie przyszła chwila aresztowania Janka i najwyższa próba przyjaźni: odbicie go z rąk niemieckich pod Arsenalem w akcji zainicjowanej, przygotowanej i przeprowadzonej przez Tadeusza. Tylko cztery dni przeżył nieludzko skatowany przez gestapowców Janek. Ale przeżył je wolny. Pod Arsenalem spełniło się misterium braterstwa i przyjaźni. ■

A. Zawadzka

O OBOWIĄZKACH W PRZYJAŹNI

Autorzy programu eksperymentalnego w szkole Batorego wprowadzili nowe treści wymagające dużego wysiłku ze strony uczniów. I właśnie taka sytuacja odpowiadała takim Jankom i Tadeuszom, uczniom zdolnym i ambitnym, i w tej dziedzinie nauczyciele również byli ambitni. Szturmowali oni do zajęcia jakiegoś prymatu nie tylko w nauce ale i w pracach społecznych. Należeli do drużyny, mającej na celu również przodującego wychowania młodzieży, zwłaszcza kiedy komendę objął profesor Domański, „Zeus”, mający już sławną przeszłość w drużynie wileńskiej. Te warunki sprzyjały, że na zajęciach, zbiórkach czy obozach wysuwali najśmielsze inicjatywy i pomysły. To nie była jakaś konkurencja, to była szlachetna emulacja, działanie dorównania stopniem, czynem czy też wiedzą wybitnym jednostkom, była to kontrola własnych wysiłków i możliwości. Poznali wzajemnie swe zainteresowania, dążenia, które daleko odbiegały (nawet wyprzedzały) od programu szkolnego, starali się, by na tle klasy wyróżnić się twórczą pomysłowością, ciekawym przygotowaniem zadanych lekcji, a na obozach czynili wszystko, by ich „Pomarańczarnia” górowała w estetycznym zagospodarowaniu obozu, sprawnym przebieganiem zajęć, by totem ich namiotu był wyrazem polotu ich myśli, twórczej wyobraźni, fantazji, no i by drużyna przedstawiała się reprezentacyjnie, atrakcyjnie i zasługiwała zasłużenie na wyróżnienie (za wyjątkowe wyniki). Czynili wiele, porywając innych swym zapałem, entuzjazmem, radością tworzenia, jakby wyżywania, dokonując czegoś niebywałego, drogą ogromnego wysiłku, korekt, dyskusji, analiz, surowej krytyki, której sobie nie szczędzono, byleby tylko sukces był na miarę ich wysokiej oceny.

W życiu codziennym śledzili nowe wydawnictwa, informując się o nowych zdobyczach wiedzy, wynalazkach. Doksztalcali się w językach obcych, osiągając biegłość w konwersacji. Janek w niemieckim i francuskim, Tadeusz w angielskim i francuskim, Alek również. Dużo też uwagi poświęcali

sportom. Kiedy Tadeusz święcił tryumfy szkolne w tenisie, Jaś wobec tego musiał znaleźć czas i rakietę, ćwiczył wytrwale wczesnym rankiem od godz. 6.45 do 7.30, a partnerował mu z konieczności ojciec, gdyż Jaś marzył, by mógł kiedyś zagrać z Tadeuszem, czyniąc mu wielką niespodziankę. Po tej rannej gimnastyce biegł do szkoły. Trzeba wyznaczyć i podkreślić, że przyjaźń wymagała świadomej pracy dla podtrzymania kontaktu koleżeńskiego, drogą stałego uzupełniania wiadomości, by nie tylko dorównać drugiej stronie lecz wnieść coś interesującego, atrakcyjnego, wzbogacając wspólną ich dziedzinę, która ich całkiem pochłaniała. Bo przyjaźń nie jest pojęciem jednorazowym, jej charakter, jej siła i zakres zależy od tego, co sami umiemy i chcemy ofiarować, a także i przyjąć wzajemnie. Później może to się dobitniej okazać w czasie okupacyjnych działań. Janek postanowił opanować język angielski, jeździł rowerem na odległy Żoliborz na lekcje od godz. 7.00, bo tylko o tej porze mogła udzielać lekcji p. Zawadowska (matka Andrzeja „Grubego” z *Kamieni...*). Trzeba podkreślić i przyznać mu wyjątkową pilność i wytrwałość w tym zamierzeniu.

Życie osobiste było dlań wielką radością, należał do czołówki szkolnej, miał wspaniałych kole-



Naklejka Poczty Harcerskiej upamiętniająca akcję pod Arsenalem, zbiory harcerskie J. Krężela

gów, zażyłych przyjaciół, bezgranicznie oddanych sobie, posiadali duże znaczenie w drużynie, w domu zaś był ukochanym synem, bratem i wnukiem. Całe swoje młode życie mieli związane z pracą nad sobą, a w czas okupacji, wysiłki ich wzajemne zmierzały do osiągnięcia dyplomów na Tajnej Politechnice i równocześnie zwalczanie dostępnymi a wymyślnymi środkami nienawistnego wroga. Mogę śmiało powiedzieć, że stanowili trust mózgów określających najdoskonalszą strategię niszczenia okupanta.

Akcja pod Arsenalem to wspaniały moment przyjaźni, koleżeństwa, braterstwa, prawie miło-

ści. Tadeusz przeprowadził koronkowe, precyzyjne przygotowanie do akcji, wymógł u władz pozwolenie odbicia Janka, Alek zaś ciężko ranny w brzuch, niepomny na zranienie, ostatnim zamachem granatu uwolnił Janka od pościgu, tym aktem dokonał czynu, by Janek mógł godnie umierać, że koledzy do końca miłość swą okazali. Wszyscy trzej zostali w historii Harcerstwa Polskiego przykładem wszelkich cnót, szlachetnych idei, którym poświęcili swe młode życie w Służbie Bogu, bliźniemu i ukochanej Ojczyźnie. ■

Z. J. Bytnar

Zdzisława Józefa Bytnar

TRAGEDIA ALKA



Irena Krzywińska, *Aleksy Dawidowski „Alek”*, olej, 1981 r.

W czasie zrywania flag hitlerowskich, Alkowi zdarzył się straszliwy w skutkach wypadek – w czasie skoku po najdłuższą flagę na „Zachęcie” – wypadła mu z tylnej kieszeni (o czym nie wiedział)

prawdziwa legitymacja. Przyjechał do nas na rowerze, buńczucznie wyciągnął z zanadru kilkumetrową flagę, konkurującą rozmiarem z zerwaną przez Jasia, uciechy było co nie miara. Na odjezdnym spostrzegł brak „Ausweisu”. Moment przerażenia ogromny. Adres w legitymacji zaprowadził gestapo do domu Alka. Za nieobecnego syna, zabrano matkę na Pawiak i po dotkliwej indagacji skierowano ją do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Rozpacz Alka była nie do opisania, bowiem ojca już wcześniej stracili Niemcy, teraz zaś on „wysłał” matkę do obozu. Rozpacz ogarniała i kolegów. Tylko dzięki ich perswazji, przyjaźni długoletniej i troskliwej pieczy, mógł się oderwać od złych myśli (udania się do gestapo) nawet samobójczych. Musiał też wykonać zarządzenie władz [konspiracyjnych – red.], by opuścić Warszawę. Dojeżdżali do niego coraz to Janek, to Tadeusz, by go od straceńczych myśli oderwać a umocnić w nieodmiennej przyjaźni i miłości.

Po miesięcznej izolacji przywiózł go Janek do naszego domu. I wówczas mogłam zaobserwować ten ścisły braterski związek duchowy, tę troskę, by jak najrozsądniej planować zajęcia i zatrudnienie go w pracach dywersji i nadal snuć marzenia o przyszłości, by wspólnie czynić wypadki „w teren”, lub wyczekiwać

z drżeniem serca na jego powroty, by podsłuchiwać mimo woli dyskusję wokół najświatlejszej sprawy, by widzieć żal ogromny, zanim został wyznaczony do udziału w wyprawie na wysadzenie mostu (operacja „Wieniec II”), gdzie Janek z Tadeuszem brali udział, obserwować, że stali się sobie potrzebni bardzo, że mają wspólny cel, który ich zbratał całkowicie. To też rozumem jaka rozpacz zagościła w jego sercu na wieść o aresztowaniu i katuszach Janka.

Jak spiesznie podązał pod Arsenał, by uratować ostatnie ogniwo życia Janka. Już pierwszego

dnia wieczorem wpadł do mnie mówiąc: – Głowa do góry, odbijemy Janka! Ofiarą swego życia uratował od pogoni Janka – obydwaj umierali w tym samym czasie dopytując ciągle otoczenie o losy Janka; dlaczego jeszcze Alek do niego nie przyszedł. Alek oddał swe życie za przyjaźń spełniając maksymę św. Jana Ewangelisty, bo „nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Spoczywają obok siebie we wspólnej mogile na Cmentarzu Wojskowym w kwaterze „Zośki”. ■

Z. J. Bytnar

R E C E N Z J E

Wojciech Śliwerski

O ADOLFIE ZBIGNIEWIE HEIDRICHU – NACZELNIKU ZHP

Wydawać by się mogło, że o historii harcerstwa zwłaszcza początkach tego ruchu, wiemy już wszystko. Nazwiska założycieli ruchu skautowego i powstałego w 1918 roku zjednoczonego Związku Harcerstwa Polskiego są wielokrotnie wymieniane w licznych publikacjach wspomnieniowych i historycznych, opisujących powstanie II Rzeczypospolitej i aktywnego udziału harcerzy i instruktorów w obronie jej granic oraz intensywnej nauki i pracy dla dobra powstałej Ojczyzny.

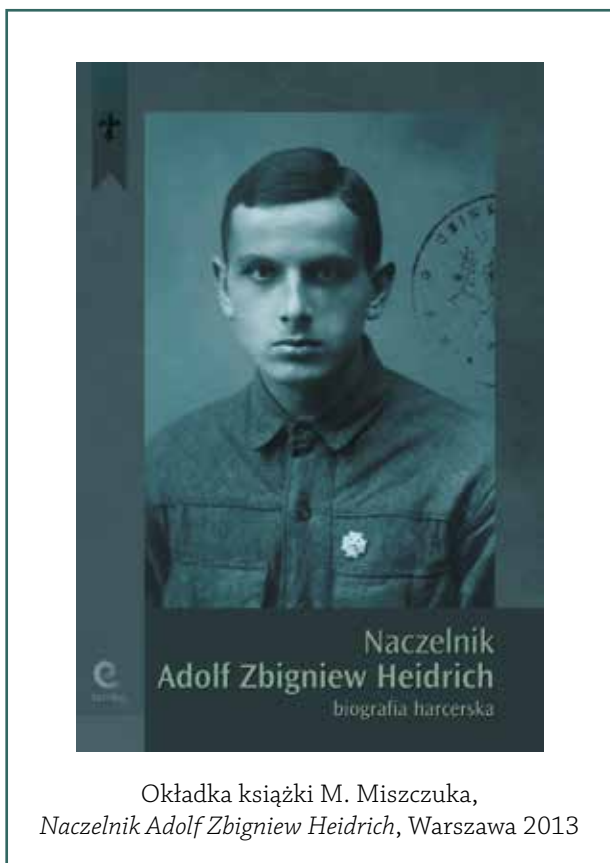
Tymczasem mam przed sobą książkę niezwykłą: *Naczelnik Adolf Zbigniew Heidrich (1899–1983). Biografia harcerska*, pióra Mariana Mischzuka, ekonomisty, historyka i wydawcy. Zanim powstała ta książka, autor biografii przez wiele lat poszukiwał informacji o jej bohaterze – *Adolfie Heidrichu – Naczelniku Głównej Kwatery Męskiej ZHP w latach dwudziestych, jednym z ośmiu Harcmistrzów Rzeczypospolitej. Bezskutecznie. W końcu lat dwudziestych zakończył swoją przygodę harcerską i od tej pory nic o nim nie było wiadomo...*

Dlaczego? Co się stało? Jakie były powody tej sytuacji?

W zbiorowej świadomości historycznej harcerzy i instruktorów jest to postać nieznana.

To o tyle dziwne, że największa aktywność Adolfa Heidricha przypada na czas tworzenia Związku Harcerstwa Polskiego i rozwoju organizacji w niepodległej Polsce. Dlaczego pozostał w naszej niepamięci, choć był aktywny w latach, w których miejsce w historii ruchu zajmowali: Stanisław Sedlaczek, ks. Kazimierz Lutosławski, Henryk Glass, Tadeusz Strumiłło i inni, których nazwiska współczesny instruktor znający choć trochę historię wymieni bez problemu. Czy to nie zastanawiające?

W tamtych latach, w przeciwieństwie do lat powojennych socjalistycznej Polski, nie mogła zostać naczelnikiem Głównej Kwatery Harcerzy osoba nieznana, „z klucza partyjnego”, bez określonych umiejętności, wiedzy i doświadczenia. Adolf Heidrich nie tylko je posiadał, ale również potrafił z pożytkiem wykorzystać dla potrzeb powstałej organiza-



Okładka książki M. Mischczuka,
Naczelnik Adolf Zbigniew Heidrich, Warszawa 2013

cji, sprawnego jej funkcjonowania, reprezentacji na zewnątrz (dziś powiedzielibyśmy; marketingu) czy sprawnej współpracy z wojskiem. Dlaczego zatem zniknął z historycznego, harcerskiego horyzontu?

Zapewniam przyszłych czytelników, że warto sięgnąć po tę biografię, by znaleźć większość odpowiedzi na postawione i nie wypowiedziane pytania.

Marian Mischczuk zadbał o wiele szczegółów, przybliżających niezwykle losy i historię życia opisywanej postaci. Umiejętnie zarysował tło historycznych wydarzeń, rodzinne dzieje A. Heidricha, atmosferę kolejnych lat życia, inspiracji, problemów i ich wpływ na rozwój jego osobowości. Poprzez pryzmat losów bohatera książki poznajemy historię harcerstwa. Nieco inną niż ta z licznych podręczników i kalendarów. Odmienną od tej wybielanej, zniekształcanej i pod kontrolą dawkiwanej przez powojenne władze harcerstwa i lata sowieckiego zniewolenia. To jeden z wielu powodów dla których warto po tę biografię sięgnąć. Dla wielu z nas nie mniej ważna, a kto wie czy nie ważniejsza, może okazać się postawa Adolfa Heidricha po zakończeniu instruktorskiej służby.

Na pewno z kart tej książki czerpać można wiarę i siły w słusność słów roty Przyrzeczenia Harcerskiego, służby Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi.

Dzięki Marianowi Mischczukowi powstała biografia możliwie kompletna, przywracająca należne miejsce Adolfowi Heidrichowi w historii ruchu harcerskiego.

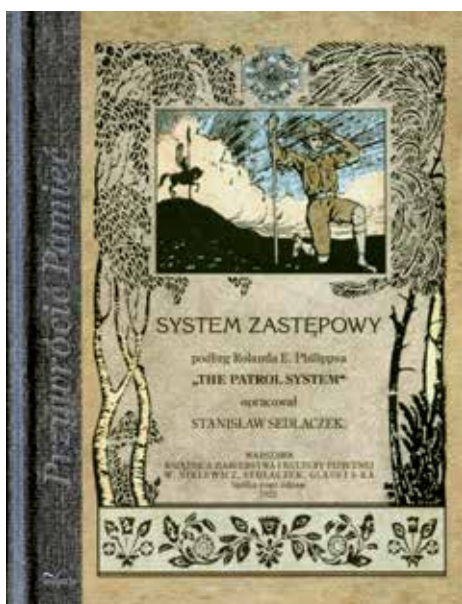
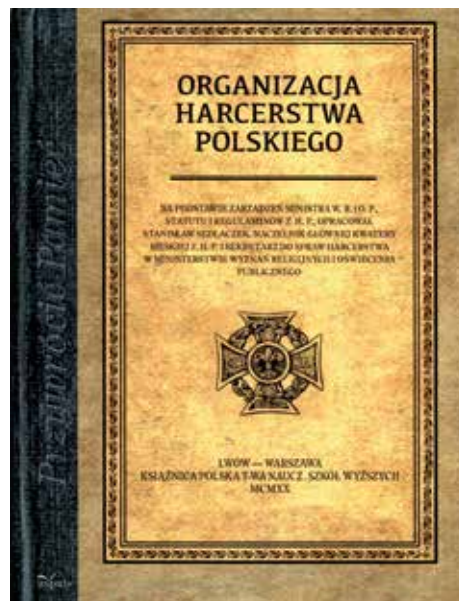
■
W. Śliwerski

Marek Popiel

KSIĄŻKI STANISŁAWA SEDLACZKA W SERII „PRZYWRÓCIĆ PAMIĘĆ”

Wydane w ostatnim czasie, przez Wydawnictwo „Impuls” z Krakowa, książki Stanisława Sedlaczka (1892–1941) w ramach serii „Przywrócić pamięć”, stanowią ciekawy ich wybór z lat 1919–1936, z szerszej jego twórczości. Każda z tych książeczek została wydrukowana w kieszonkowym formacie, w twardej oprawie, o jednolitej graficznej stylistyce okładek. Te zewnętrzne atrybuty serii przykuwają uwagę czytelnika i zachęcają do lektury.

Istotą serii jest zawartość każdej z książek. Ich autor (i tłumacz) przedstawia w nich przemyślenia dotyczące metody i metodyki harcerskiej w bardzo prostej, pierwotnej, baden-powellowskiej formie. Dzięki temu, współczesny czytelnik może odkryć na nowo nadzwyczajny, nieskażony współczesnymi naleciałościami dydaktycznymi i organizacyjnymi, świat łatwych ale skutecznych zasad systemu wychowania harcerskiego. Ten powrót do korzeni powinien



Okładki książek serii „Przywrócić Pamięć”, Wydawnictwo „Impuls”, Kraków 2014

stanowiąc podstawę wszystkich obecnych kursów instruktorskich a prezentowane książki obowiązkową lekturą każdego harcerza. To oczywiście jest tylko chęć, ale kto wie...?, może właśnie ta konkretna działalność wydawnicza odwróci obecny, zatrważający trend niskiego czytelnictwa wśród harcerzy.

Wspólnym mianownikiem prezentowanych książek jest fragment życiorysu S. Sedlaczka z lat 1915–1919, gdy przebywał w Rosji i na Rusi (gdzie sprawował funkcję Naczelnika, prowadził kursy in-

struktorskie i wykładł „Teorię Harcerstwa” na polskim Studium Uniwersyteckim w Kijowie) oraz z lat późniejszych. Poprzez jego rozliczne artykuły w kijowskich pismach „Młodzież” i „Harce” oraz wydaną w Kijowie książkę *Szkoła harcerza*, gromadziły się wokół niego tysiące polskiej młodzieży wychodźczej, z której tworzone były najpierw zastępy i drużyny harcerskie, a później oddziały wojskowe.

Książki te mają jeszcze jeden istotny walor, poza poznawczym i historycznym, także kolekcjonerski



Okładki książek serii „Przywrócić Pamięć”, Wydawnictwo „Impuls”, Kraków 2014

lub raczej bibliograficzny. Seria ta bowiem pozwala na istotne uzupełnienie przetrzebionych różnymi okolicznościami bibliotek, także domowych. Dla historyków i kolekcjonerów harcerskich istnieje zasadnicza różnica pomiędzy oryginalnym wydawnictwem a wtórnym, ale przy tak nikłej ilości zachowanych dawnych egzemplarzy książek harcerskich, sięgnięcie po jeden z tych tomów może okazać się ważne dla uzupełnienia lub pogłębienia wiedzy.

Seria ta może być znakomitą częścią materiałów przygotowanych do bliskich już obchodów 100 rocznicy połączenia Harcerstwa z różnych dzielnic Polski w Związek Harcerstwa Polskiego, co miało miejsce w Lublinie w 1 i 2 listopada 1918 roku (bez udziału reprezentacji Skautingu lwowskiego). Jako członek Wydziału Wykonawczego Naczelnej Rady Harcerskiej w Warszawie, hm. Stanisław Sedlaczek tworzył wówczas zręby nowej i nowoczesnej organizacji młodzieżowej w wolnej Polsce, gdzie wychowanie harcerskie ściśle było powiązane z wychowaniem gospodarczym w Związku, bo takie były potrzeby chwili, taki był pomysł na wychowanie młodego Polaka odbudowującego kraj po 146 latach niebytu państwowego.

Przy udziale S. Sedlaczka i wielu innych zasłużonych instruktorów, z którymi współpracował, powstał statut ZHP, regulaminy a przede wszystkim wiele publikacji wskazujących drogę wychowawczą in-

struktorom harcerskim i drużynowym. Część z tych opracowań, to książki z serii „Przywrócić Pamięć”. Wbrew pozorom, nie są to książki „przestarzałe”, wyciągnięte z bibliotecznego lamusa, nie przystające do dzisiejszej rzeczywistości. Wręcz przeciwnie. To książki wciąż aktualne, gdyż ich autor włożył w ich przygotowanie ogrom wiedzy i własne doświadczenie. Tworząc skuteczne przepisy dla ówczesnego Związku Harcerstwa Polskiego, stworzył zarazem prosty i spójny system harcerskiego wychowania. Dzięki temu, młoda organizacja, w najtrudniejszych czasach pod względem gospodarczym i przy wielu zawiłościach politycznych, zdołała w ciągu dwóch międzywojennych dekad wychować ogromne rzesze prawych obywateli-harcery, którzy wypełnili swe zadanie wobec Ojczyzny w najtrudniejszych czasach okupacji hitlerowskiej i sowieckiej. Wypadki za naszą wschodnią granicą wskazują, że ten przedwojenny typ młodych Polaków należy koniecznie w Polsce, szczególnie w Harcerstwie, zacząć promować a patriotyczne postawy pogłębiać wychowawczo.

Dlatego należy życzyć przedsięwzięciu Wojciecha Śliwerskiego powodzenia.

Całą serię książek można zakupić przez internet pod adresem: www.impulsoficyzna.com.pl/katalog/kategoria,historia-harcerstwo

M. Popiel